

PRZEDŚLUBNY GRZECH.

DRAMAT WYZNAWCÓW PODWÓJNEJ MORALNOŚCI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA PRZEZ KAZIMIERZA KALINOWSKIEGO.

Po odejściu państwa Niwińskich została Zosia sam na sam z Heleną. Krótką chwilę milczały obie mimo, że najlepszą miały sposobność do zwierzeń wzajemnych, poufnych. Zosia przygnębiona zapomniała nawet zrazu, że miała bawić gościa. Łaniecka pierwsza przerwała milczenie: — Cóżes ty, Zosiu, taka dziś poważna?

Ocknęła się panienka. Jak gdyby w roztargnieniu odparła: — Zmartwiłyśmy się Melcią.

— A prawda... Skoro mama wyjeżdża pielęgnować chorą położnicę, to ty będziesz miała teraz całe gospodarstwo na głowie... To bieda... bo mnie się wkrótce tutaj znowu sprykrzy na wsi... Jeżeli ty jeszcze nie masz mi dotrzymywać towarzystwa, to gotowam sobie pojechać stąd gdzieindziej. — I naraz, jak gdyby sobie coś przypomniawszy, spytała: — A czy przypadkiem nie ma teraz u was Stanisława?... bo to, zdaje się, ferje.

— Owszem... jest Staś... Nie wiem, może i posiedzi z nami trochę na wsi, a może wróci do Warszawy, pomimo wakacji, bo mu tutaj brak różnych przyrządów do doświadczeń nad wynalazkami aeronautycznymi... Ale do Warszawy... tobyś ty, Helciu, nie pojechała teraz, gdybyś nie miała ochoty być u nas.

— Dlaczego?... A... do Warszawy... Masz rację... Teraz nie pojechałabym — później może... Tak, teraz nie chciałabym się tam z Władkiem spotkać... tak za świeżej pamięci... bo potem, to mi będzie obojętne...

Zosia nie bez zdziwienia spojrzała na kuzynkę: — Więc tak rzeczywiście rozeszliście się całkiem? I o cóż to, doprawdy, mogliście się tak zaraz posprzeczać na ostro?...

— Właściwie sprzeczki o nic nie było między nami... Tylko ten warjat, nazajutrz po weselu, wyprawił mi straszną scenę zazdrości...

— Na drugi dzień po ślubie... do zazdrości dałaś mu już powód?...

— Powód — powód... dzieciak jesteś... Bo ty takie rzeczy bierzesz zaraz z tragicznej strony. Wy w ogóle, jak na przykład twoja mama, śmieszni po prostu jesteście z tą swoją parafijańską moralnością... Wam się wydaje, że panna aż do nocy poślubnej musi być nie człowiekiem z młodą krwią w żyłach, ale jakąś nadludzką istotą, jakimś aniołem, któryby chodził po błotach ziemskich i skrzydeł sobie nie zaszargał ani razu...

— Proszę cię, Helenko, daj ty mojej matce pokój... Trudno w jej wieku mieć inne pojęcia o tem, co naprzykład wypada, lub